

CZELADZKI TYTAN ZE SKOCZNI LEKKOATLETYCZNYCH

Były to jeszcze lata zaborów Rosji carskiej, a konkretnie to 1880 rok, kiedy to do Sosnowicy na Środulkę dotarł bogaty przemysłowiec z Saksonii – pan Ernst Schön i założył tam szwalnię i przędzalnię wełny. W zasadzie jednak to zakłady te prowadzili jego synowie – Bruno, Oskar i Wilhelm. Założona i prowadzona przez nich firma włókiennicza na Środulce dawała przybyszom bajorńskie zyski. Dzięki temu stać ich było nie tylko na luksusowe i roztańczone życie w pałacu usadowionym w różanym parku i otoczonym wysokimi murami, ale jeszcze urozmaicone przeróżnymi rozrywkami. Jakich zamieszkujące te tereny polskie społeczeństwo zarówno dotąd, jak i później nigdy nie doświadczyło.

I tak około 1911 roku na bulwarach nadrzecznych, niemal na skraju samej rzeki Czarnej Przemszy, firma C.G. Schön wybudowała ogromną, niespotykaną nigdy dotąd nie tylko w Sosnowcu ale i w Zagłębiu Dąbrowskim w stylu muru pruskiego ujeżdżalnię koni. O jej wielkości może świadczyć fakt, że wraz ze stajniami i pomieszczeniami szatniowymi dla zawodników oraz ciągnącą się widownią, to samo podłoże po którym tylko galopowały konie było długie na ponad 40 metrów a szerokie na ponad 20 metrów. Jak już wspomniałem budowla ta wzniesiona została w stylu muru pruskiego, przy czym część nie tylko sufitowa ale pobocza zabudowane zostały ogromnymi balami drewnianymi i deskami o takich gabarytach grubości i długości, że mimo woli cisnęły się pytania skąd jej budowniczowie pozyskali takie okazałe drewno.

Przy czym potężna gabarytowo sama ujeżdżalnia koni usadowiona została na twardym gruncie, niemal na skraju rzeki, a z kolei widownię w tej ogromnej hali w całości umieszczono już ponad rzeką Czarną Przemszą. Aby jednak szeroka na około 3 metry widownia nie runęła nagle do rzeki, to na całej jej długości około 40 metrów, podtrzymywały ją dodatkowo jeszcze wbite w dno pisakowe potężne bale drewniane, z krzyżującymi się cieńszymi filarami **1!**. I tak niebawem powstał na Środulce, Klub Konnej Jazdy, którego pierwszym prezesem został pan Willy Schön, a „*elita sosnowieckiego, niemieckiego towarzystwa tam się właśnie spotykała*” **2!**.

W tej nowo wybudowanej ujeżdżalni koni, państwo Schön wraz z odpowiednio dobraćą elitą sosnowiecką i przyjezdnymi spoza zaborów Rosji carskiej, beztrósco bawili się uprawianiem przeróżnych pokazów z zakresu jazdy konnej. A później, gdy konna jazda po kilku godzinach się już definitywnie im znudziła, to dostojne imiennie zaproszone grono bywalców z tej ujeżdżalni, udawało się wtedy jeszcze do pałacu państwa Schön, gdzie goszczono ich przy suto zastawionych stołach. Oczywiście nie udawali się tam pieszko jak to wielu z nas dzisiaj może sądzić! Bowiem na rozległym trawiastym terenie przed ujeżdżalnią koni oraz na pobliskiej wijącej się alei niczym wąż anakonda, stały ekskluzywne karety i powozy wyposażone w mercedesowe resory, a na kozłach czekali już z biczykiem w dłoni strojnie odziani stangreci, gdzie każdy z nich wyczekiwał na swego pana.

Popisy konne, szczególnie w porze wiosenno – letniej i ciepłą jesienią, odbywały się też na parkurze konnym, który znajdował się vis-a-vis ujeżdżalni koni, ale już poza ciągnącym deskowym parkanem, na terenie fabryki.

* * * *

Po 1945 roku, wielka gabarytowo dawna ujeżdżalnia koni została przydzielona Klubowi Sportowemu „Włókniarz” w Sosnowcu. Po pewnych koniecznych remontach, polegających głównie na wymianie podłoża z klepiskowego na typu kortowe i dostosowania jeszcze wielu innych dawnych

pomieszczeń, szczególnie stajni położonych na tyłach ujeżdżalni od drzwi wejściowych, do nowych zadań, rozpoczęły się w niej już treningi i rozgrywki, głównie lekkoatletyczne. A w latach 50. XX wieku jeszcze piłki ręcznej i koszykówki. Był to okres gdy w wielu jeszcze pomieszczeniach czuć było charakterystyczny zapach koński, a bardziej wrażliwi sportowcy ponoć jeszcze nawet słyszeli tętent i rżenie koni. W tym to okresie czasu jak pamiętam, czyli od późnej jesieni do pachnącej już kwiatostanem wiosny, w hali tej trenowali też hokeiści na trawie z KS. „AZS” Katowice, w tym kilku reprezentantów Polski. Trenowali też wtedy, a raczej popisywali się swymi umiejętnościami, niektórzy młodzieńcy piłkarze nożni z Zagłębia Sosnowiec. Wśród nich pojawiał się też wtedy i to dość często w towarzystwie ponoć swojej narzeczonej piłkarz nożny Andrzej Jarosik. Głównie jednak hala ta przystosowana była do treningów lekkoatletycznych, chociaż w latach 50. XX wieku odbyły się w niej też Mistrzostwa Lekkoatletyczne Polski Zrzeszenia KS. „Włókniarz”. Jednak nie we wszystkich konkurencjach. Zrezygnowano wtedy z przyczyn oczywistych z rzutów oszczepem i dyskiem oraz młotem lekkoatletycznym.

Powierzchnia samej hali była jednak na tyle krótka, że w przypadku biegów płaskich na 60 metrów gospodarze tej hali zmuszeni byli otworzyć na oścież drugie, tym razem wewnętrzne wielkie drzwi pamiętające jeszcze zawody jeździeckie z czasów zaborów Rosji carskiej. Koniec dystansu 60 metrów odbywał się więc nie na powierzchni kortowej na terenie hali ale dopiero w klepiskowym holu o okazałych zresztą rozmiarach. Ten hol pełen krzyżujących się belek drewnianych, był usytuowany pomiędzy wahadłowymi drewnianymi drzwiami wewnętrznymi w hali sportowej, a takimi samymi drzwiami ale umiejscowionymi już na ścianie zewnętrznej wejściowej do wnętrza hali. Z tego holu można się było też wtedy dostać po wielu krętych drewnianych schodach na samo górne piętro dawnej ujeżdżalni koni do mieszkania dozorczy hali, który zajmował kilka pomieszczeń niemal pod samym pruskim dachem i krzyżującymi się sufitowymi drewnianymi balami. Natomiast już na samym klepiskowym parterze były tylko jedne drzwi wiodące do okazałego pomieszczenia szatniowego dla zawodników, a dawniej dla osób ujeżdżających konie. Drzwi deskowe wahadłowe zewnętrzne i wewnętrzne, zamalowane były białą farbą, lub rozpuszczonym wapnem. Zresztą były niezwykle ciekawie skonstruowane, bowiem gdy wprowadzano konie do ujeżdżalni lub z niej je wyprowadzano, albo jak wjeżdżała do wnętrza ujeżdżalni koni drabiniasta furmanka z sianem, czy ze słomą, to musiano wtedy je za każdym razem otworzyć w całości. Natomiast w przypadku wchodzących lub wychodzących z hali pojedynczych lub grupowo osób, otwierało się tylko małe drzwi, które były integralną częścią składową wmontowaną w konstrukcję obydwu o okazałych rozmiarach opisywanych już drzwi.

Może przy okazji warto jeszcze przypomnieć, że w okresie okupacji niemieckiej w tej ujeżdżalni koni ćwiczyły też regularnie specjalne konne jednostki przeznaczone do zwalczania polskiej patriotycznej partyzantki. A była nią policja konna, która miała wtedy swą siedzibę w barakach drewnianych usytuowanych koło elektrowni małobądzkiej **3/**. Jednostka ta uczestniczyła też w 1942 roku w trakcie pacyfikacji Żydów, zgrupowanych na późniejszym stadionie KS. „Włókniarz” i KS. „Czarni” na Starym Sosnowcu przy Alejach Mireckiego. Skąd już później po selekcji część z nich trafiło wtedy prosto do KL Auschwitz – Birkenau a inni do Getta na Środulę.

* * * *

Około 1960 roku w hali sportowej pojawił się po raz pierwszy, ku naszemu zresztą zaskoczeniu i zdziwieniu, znakomity wówczas skoczek w dal Heniek Grabowski. Wychowanek czeladzkiego trenera z Parku Jordanowskiego, pana Józefa Pawełczyka. W następnych dniach widywałem go w hali jeszcze wielokrotnie. Już wtedy był dla nas koszykarzy i piłkarzy ręcznych niekwestionowaną ikoną i objawieniem wyczynowego sportu. Reprezentantem też Polski, który w 1950 roku na stadionie w Lipsku pobił nawet rekord polski skokiem w dal wynikiem 7,51 m. A w 1955 roku na zawodach w Budapeszcie ustanowił nawet rekord Polski skacząc na odległość 7,68 metra. Natomiast w roku 1956 na Olimpiadzie w Melbourne mimo, że był już kontuzjowany zajął aż 10 miejsce. W 1957 roku w Budapeszcie pobił już rekord Polski wynikiem 7,72 m. Zostaje też złotym medalistą III MISM w

Moskwie oraz najlepszym skoczkiem w dal w Europie, osiągając wynik 7,80 m, tuż, tuż poza Amerykaninem Bellem. W 1958 roku w Bydgoszczy uzyskuje już wynik 7,81 metra i zostaje brązowym medalistą Mistrzostw Europy w Sztokholmie. Heniek był nie tylko zawodnikiem wyjątkowo skocznym ale i niesłychanie też szybkim. Pokonywał bowiem nawet bez większego problemu w biegu na 60 metrów ówczesnego sprintera - króla polskiego sportu - Mariana Foika. A we wrześniu 1956 roku w Katowicach, na obecnym stadionie AWF Katowice przy ulicy Kościuszki osiągnął w biegu na 100 metrów już nawet w 10,7 sekund.

Wtedy w tej schöenowskiej hali sportowej, a w dawnej jeszcze ujeżdżalni koni, czyli gdzieś pod koniec lat 50 XX wieku nawiązałem z Heńkiem na tyle bliższe kontakty, że wyjawiał mi pewne epizody ze swego życia. A dotyczyły one głównie życia sportowego **4/**. Był już wówczas poważnie tak jak ja kontuzjowany. Odczuwał duże bóle w kolanie, co uniemożliwiało mu wykonywania jak mawiał „*na pełnym gazie skoków w dal*”. Powiedział mi wtedy, że kontuzji tej nabawił się przypadkowo, i do tego jeszcze w dziecinny sposób. A było to ponoć tak. Po zawodach lekkoatletycznych jak zwykle dopingowany przez urodziwe dziewczęta chciał się tym razem popisać skokiem z miejsca. A skakał wtedy z miejsca nawet ponad 3 metry. Tym razem chciał przeskoczyć skocznnię napełnioną żółtawym piaskiem, nie tak jak powinno się jednak prawidłowo skakać, ale wszere. Tym razem jednak skok się nie udał. Skoczył bowiem pechowo, na drugą stronę krawędzi deski i to tak niefortunnie że natychmiast odczuł ogromny ból w kolanie. Ten ból nie ustępował mimo wielu porad lekarskich. Może warto wspomnieć, że w tym okresie czasu, lekarze przynajmniej w moim przypadku nie potrafili znaleźć recepty, by usunąć zdruzgotane z kolana cząstki łąkotki, które tkwią tam do dzisiaj. Podobnie było chyba też w przypadku Heńka. Trener lekkoatletyczny z KS. „Włókniarz”, pan Józef Deżakowski starał się pomóc Heńkowi i zaproponował mu więc wykonywanie też skoków z drugiej zdrowej nogi, które Heniek pod jego okiem zaczął nawet już wykonywać. Jednak nie były już tak doskonałe jak dawniej, bowiem nie przekraczał wtedy nawet odległości 7 metrów. Według mnie i Heńka te zalecenia były jednak delikatnie tylko określając – wyjątkowo nierozsądne. W końcu więc zrezygnował z porad i opieki jaką mu wtedy zaofiarował pan Józef Deżakowski.

Drugi i ostatni już raz za swego życia spotkałem się z Heńkiem Grabowskim w dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Saturn” w Czeladzi gdzieś pod koniec lat 60. XX wieku, która już wtedy nosiła nazwę Czerwonej Gwardii. Heniek, ku memu zdumieniu, poznał mnie jednak natychmiast, mimo iż spotkaliśmy w mrocznych, nasiąkniętych stęchlizną podziemiach tej kopalni, gdzieś w okolicy osadników. Do tego jeszcze byliśmy odziani strojami górniczymi a na głowach nosiliśmy plastikowe hełmy, które w jakimś stopniu jednak też utrudniały rozpoznanie.

Heniek Grabowski zmarł w sobotę, 3 marca 2012 roku w swoim rodzinnym mieście w Czeladzi w wieku 82 lat. O czym się dowiedziałem już po jego śmierci, zresztą całkiem przypadkowo i to dopiero w 2022 roku.

Natomiast dawną zabytkową z czasów jeszcze zaborów Rosji carskiej ujeżdżalnię koni a po 1945 roku halę sportową KS. „Włókniarz” w Sosnowcu zburzono w latach 60. XX wieku podczas regulacji rzeki Czarnej Przemszy. Mimo, iż była wtedy w doskonałym jeszcze stanie technicznym.

.....

Publikacje i przypisy:

1 – Więcej na ten temat w kilku moich opublikowanych już artykułach. W tym –w:- BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA

2 – Fanny Lamprecht, Rodzina Lamprechtów i Schöenów w Sosnowcu, Wspomnienia 1857 – 1918, Sosnowiec 2002, s. 104.

3 – Znacznie więcej na ten temat w moim artykule: - BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA.

4 – O wiele więcej informacji na temat działalności sportowej Henryka Grabowskiego, począwszy od lat młodzieńczych, aż do późnych lat gdy już zaprzestał uprawiania sportu wyczynowego można bez jakiegokolwiek trudu pozyskać z licznych publikacji jakie są dostępne na portalach Internetu. Bowiem autor tego artykułu skupił się tylko na tych epizodach z jego życia, które mogą być z przyczyn obiektywnych nieznane innym.

5 – Wspomnienia własne

KATOWICE, MARZEC 2022 ROK

Janusz Maszczyk